

I/1090

RELACJA
Piotra Karpowicza
nagrana 20.01.94 w Koszalinie przez Tomasza Gleba

Pyt: Pan był aresztowany w 1945 roku?

Tak, 23 stycznia zostałem aresztowany. [Wcześniej] byłem w oddziale UBK, ale podczas walk o Wilno trafiłem do oddziału „Groma”, to był drugi „Grom”, dwóch ich było. Tzn. byłem właściwie u Działyńskiego, jego byłem bezpośrednim podkomendnym. Utworzyłem zresztą w Wilnie drużynę harcerzy, kolegów, i myśmy w Wilnie sprawowali funkcje łączników, wywiadowców; przeszliśmy specjalne przeszkolenie bojowo-dywersyjne, egzamin zdawaliśmy. Oczywiście za czasów niemieckich to jeszcze było, poczynając chyba od 1943 roku. Między innymi „Pafnucy” u nas wykładał, którego nigdy nie widziałem potem; ale Dziarmaga-Działyński, pseudonim „Józef” był bezpośrednim przełożonym. To był pułk Bolesława Chrobrego, ale tego potem się dowiedziałem, wtedy nie bardzo się wiedziało, gdzie się jest.

Przysięgę składałem u Piekarskiego, pseudonim „Żubr”, „Osterwa”, w 1943 roku, i utworzyła się drużyna harcerska. Najpierw była w konspiracji: przenosiliśmy korespondencję, broń, pieniądze, nawet dolary nosiłem paczkami; robiliśmy różne wywiady, pikietowaliśmy dworzec (nawet w pewnym okresie sprzedawałem gazety niemieckie). Chodziliśmy na przeszkolenie z języka niemieckiego. Byliśmy też oczywiście na przeszkoleniu bojowym właśnie w UBK, no i podczas walki o Wilno byłem na Zwierzyńcu właśnie w tym oddziale, nawet lekko w rękę zostałem ranny.

Po zajęciu Wilna przez bolszewików jeszcze byłem w koszarach, na Kalwaryjskiej staliśmy, ale dostaliśmy rozkaz wyjścia z Wilna. Po wyjściu z Wilna miałem przejść do UBK, bo właściwie z UBK byłem związany więcej, a z oddziałem „Groma” troszeczkę przypadkowo. On [„Grom”] troszeczkę mnie tam niesłusznie ochrzanił i taki byłem trochę nie bardzo [dobrze] do niego nastawiony. Więc ja i paru kolegów zwolniliśmy się u niego i szliśmy do naszego oddziału, do UBK. W tym czasie nastąpiło rozbrojenie, więc my oczywiście zwaliśmy do domu, broń schowałem i zacząłem się uczyć. Uniknąłem represji, wstąpiłem do gimnazjum nr 5, żadnych akcji bojowych nie było.

Aresztowali „Józefa” (odsiedział 10 lat), aresztowali „Osterwę” (zginął, gdzieś go zamęczyli). Naszym [dowódcą] został „Podkowa”, potem się dowiedziałem, że jego nazwisko Lelewicz (zmarł w Warszawie już po moim powrocie).

To było tak, że jednego z moich kolegów złapało NKGB złapało – Janka Bociańskiego. Nawet go dobrze nie znałem, on mnie też tak bardzo dobrze nie znał, ale mego brata znał.

Brat był o 2 lata starszy, był w Czarnej Trzynastce jako harcerz, a potem już w oddziale „Szczerbca”, utworzył się pluton harcerzy u Szczerbca, bezpośrednio bojowy był. Brat uciekł spod Miednik i w tym czasie – zimą 1945 roku – ukrywał się gdzieś na terenie. Mnie nie wziął ze sobą, bo byłem za młody, a zima straszna.

Ja właściwie w domu też nie byłem, bośmy się bali, stale kogoś z kolegów aresztowano (np. Zbyszka Szelkinga), więc wiadomo było, że ktoś może się załamać. Nocowałem u pani Tyszkowskiej na strychu. Tylko że łączniczka przyszła i trafiła do mego domu i ja też wszedłem do domu, żeby przygotować bratu i kolegom papierosy czy coś do jedzenia. Właściwie jeszcze jej [łączniczki] nie było – i dwóch wpadło, w cywilu. Nie powiedzieli, że mnie chcą aresztować, pytali o brata.

– A ty kto?

– Piotr Karpowicz.

– A, to pajdziosz z nami.

– Dokąd?

Oni mówią, że do gimnazjum, bo dyrektor mnie wezwał. Gimnazjum było polskie, a to Rosjanie, widać z daleka, że to są [służby bezpieczeństwa]. Matka też się zorientowała i prosiła mnie, żebym wziął czapkę, „to chodź do drugiego pokoju”. Oni nie wiedzieli, że tam były kuchenne drzwi. Jak ja wszedłem, matka otworzyła te drzwi, a tego [enkawudystę], co siedł za mną i mnie trzymał, pchnęła na tapczan. Udało mi się wyskoczyć z domu. Oni obaj wyskoczyli, wyciągnęli pistolety i zaczęli strzelać. Widziałem, że matka wybiegła i upadła, i wydawało mi się, że oni matkę zastrzelili. Jakoś tak się załamałem i to wystarczyło, że mnie już dogonili – zresztą dwóch drabów, ja miałem niepełne 17 lat. Tak mnie pojmano.

Okazuje się, że Janek Bociński wydał brata. Potem cały czas mówił o bracie, ale to im wystarczyło, żeby mnie [oskarżyć]. Zawieźli mnie do więzienia NKGB na Słowackiego, po dawnym gestapo zresztą, naprzeciw dyrekcji kolejowej. Willowy dom, ale tam były piwnice, adaptowane na cele. Obite blachą drzwi oczywiście...

Tu jedna pani jest też, która była [tam] więziona, spotkałem też Leona Stańczyka, w Szczecinie jest obecnie – w jednej celi siedzieliśmy, nawet był ze mną w Mołotowsku na pieresilnym punkcie. On się uchronił od Norylska – ktoś z więźniów powiedział mu, żeby podał, że jest cieślą czy stolarzem, w każdym razie coś z drzewem, że go nie zaborą. I jemu się udało uniknąć Norylska. A nas załadowali...

Może po kolei – przeszło 6 miesięcy trzymano mnie w śledztwie. Okrutne to było śledztwo, straszne: nocami, bicie, cela parę metrów, na dwie osoby najwyżej, i przeszło 20 osób tam było – kłębowisko. Pomimo, że nieopalone, wszyscy musieli się rozbierać, bo było duszno i gorąco. Okienko u góry, potem zrobili otwory na korytarz, żeby jakoś powietrze dochodziło – leżeli tam starsi, oddychali. Wszy, pchły, bez wody, bez mycia, wszyscy prawie nadzy, tylko ręcznikami przepasani, bo nie można było inaczej wytrzymać. [–] Jak się nie podobałeś sledowatielowi – karcer; tylko można było tam stać, woda była oczywiście w tym karcerze (niby przypadkowo jakoś tak zbierana...), wpuszczano nawet tam szczury (niby że szczury normalne, mogą być...), żeby to potęgowało zgrozę. Kapanie z sufitów – niby było to naturalne, niby niedopatrzone, ale wszystko było przemyślane. Wszędzie fałsz, obłuda, pozory jakiejś legalności, a za tym kryły się okrutne [z premedytacją sotsowane metody].

Przy tym zachęty. „Jeżeli powiesz nam całą prawdę... szkoda twojego życia, zdrowia... my cię wypuścimy, pojedziesz do podchorążówki do Polski...”. Tak, tak mnie obiecywano. „Ale musisz udowodnić, że...”. Przyznam się, że nawet kombinowałem, że niby wszystko im powiem, co tylko mogę, raz żeby uniknąć represji (koledze kręgosłup złamali, właśnie temu Bocińskiemu; zresztą zginął w końcu, nie wytrzymał łągru), żeby stworzyć pozory, że idę [na współpracę]. Więc mówię:

– No tak, wszystko powiem, tylko jak najbardziej chcę jechać do podchorążówki, do kraju.

– No to przemyśl to.

Za tydzień – dwa znowu mnie wzywają:

– No jak? Przemyślałeś?

– Tak, przemyślałem, zgadzam się na wszystko.

– Pierwsza sprawa: adresy kolegów; musisz udowodnić nam, że jesteś [lojalny wobec nas]: adresy kolegów, dowódców.

Ja mówię:

– Nie pamiętam żadnych adresów?

– To pojedziemy i pokażesz nam, gdzie to jest.

— Myśmy nie spotykali się, w oddziale mieliśmy tylko pseudonimy; pseudonimy mogę wam powiedzieć: „Kruk”, „Wrona”...

I tak dalej, zacząłem im mówić. Oni zaczęli się śmiać. Mówią:

— Ty chciałeś NKGB oszukać?

No i oczywiście mnie zbili. [—] Jako łącznik ja oczywiście wiedziałem dużo — byłem łącznikiem na całe nasze dowództwo, komendę itd., nawet pikietowałem kiedyś posiedzenia na Boże Narodzenie i „Wilka” zebranie na Zaułku Michalskim; na drzwiach, pamiętam, był napis „Aleksander Ruszkowski”, nazwisko takie w bramie, jak się wchodziło po lewej stronie. Tam było właśnie spotkanie w 1943 na Boże Narodzenie „Wilka” i Komendy Wileńskiej, a my jako harcerze pikietowaliśmy dookoła, to znaczy każdy musiał widzieć swego kolegę i w razie zagrożenia, od razu dawaliśmy umówione znaki (zdjęcie czapki czy nałożenie, już nie pamiętam).

Pyt. Pan miał sprawę sam czy w grupie?

Mała grupka nas była: Zbyszek Szelking, ten Janek Bociański, który nas wydał [i ja].

Pyt. I wszyscy dostali wyroki po 10 lat?

Tak, wszyscy. Nawet ja nie wiedziałem, ile dostałem. Trochę uśmiechaliśmy się, ale prowadził nas starszy strielok i mówi:

— Wsię nie śmiecie, bo wy dostaliście po 10 lat łagrów. I nie wiadomo, czy przeżyjecie.

Bo przyznam się, że języka nie bardzo jeszcze znaleźmy, piąte przez dziesiąte. Oni [sąd] coś zaczytywali, to było dość niejasne, zagmatwane. Przyznam się, że nie bardzo wiedziałem, na ile jestem skazany. Potem już oczywiście [wiedziałem].

Pyt. Bociański razem z wami pojechał do Norylska?

Nie, on miał z tym kręgosłupem coś, podobno gdzieś go w inne miejsce [posłano] i on tam [zmarł]. Takie mnie doszły słuchy.

A nas z Wilna — to chyba lipiec czy sierpień był — z Łukiszek na dworzec i do Mołotowska, na przesiedleńczy punkt w Mołotowsku (okazało się, że nawet nieźle się stało, bo zaraz potem wybuchł tyfus na Łukiszkach, zdziesiątkował [więźniów]). W Mołotowsku chyba miesiąc czy dwa kopaliśmy jakiś kanał nad Morzem Białym i potem załadowano nas na statek (nazywał się chyba „Dikson”).

Na tym statku omal nie zginąłem. [Przeżyłem] Dzięki Szumskiemu, czy Meszczyńskiemu [Henryk Meszczyński], nigdy nie wiedziałem, które jest jego prawdziwe nazwisko. Gdzieś mi jeszcze chyba ze śledztwa noga była skaleczona i stare rany miałem na nogach; nie mogłem buta nałożyć, bo noga opuchła, jakaś infekcja się wdała... Nawet miałem trochę żalu do naszych dwóch [rodaków], to to był pan Wysoczyński i pan Piekielski, nasi oficerowie akowscy — bo do nich się garnąłem, to znaczy położyłem się przy nich, a oni mnie troszeczkę jakby odtrącili, powiedzieli, że nie mogą nóg wyciągnąć, coś mi tak furknęli, więc od nich się odsunąłem i byłem trochę załamany. Byłem załamany stale, ale tu jeszcze, że ja do nich się wprost jakoś tam lgnąłem, a oni...

Miałem gorączkę, noga opuchła, nawet nie wychodziłem, leżałem na tych pryczach cztero — czy pięciopiętrowych... Przypomniało mi się, że kiedyś oglądałem, jak przewożono niewolników z Afryki — zupełnie tak samo. Już nawet nie wychodziłem po jedzenie, zresztą trudno było się do niego dostać, bo spuszczano kotły na sznurach... Już trochę mi się wszystko majaczyło — i wtedy odszukał mnie Heniek Szumski, Meszczyński.

— Dlaczego — mówi — ty się załamujesz? Zacząłem cię szukać, bo nie widzę cię, po jedzenie nie przychodzisz... Co się z tobą dzieje...

A ja już byłem zupełnie załamany. On mówi:

— Dzisiaj jedziemy, jutro możemy wracać. Nie wolno ci...

I tak dalej. Troszeczkę mnie moralnie podbudował. Po pewnym czasie znowu mnie budzi:

— Coś ci przyniosłem.

Patrzę, a on całą skarpetkę ma mąki. Okazało się, że pod pokładem było przedzielone dechami z ładownią. Więźniowie wydłubali tej deski kawałek i okazało się, że przylegała do tych desek mąka. Heniek jakoś wydłubał w worku dziurę i tej mąki naładował do skarpetki. Nie było wody, to z tej wody, która się skraplała na ścianach (ktoś się załatwiał też na pewno) on zrobił takie kluski i tym mnie karmił. I tak parokrotnie to zrobił. Oczywiście ja odżyłem dzięki tej mące surowej. Tuż przed wyładowaniem [ze statku] oderwał kawałek koszuli, zawinął mi nogę... Nawet but mi skradli, do którego noga nie mogła wejść (ale mogłem przecież go rozciąć i jakoś włożyć), i koc, co matka mi podała przed wywiezieniem. Zimno i strasznie było, bo nie było nawet czym się przykryć, but jeden, nie wiem komu był potrzebny jeden but?... On [Henryk Meszczyński] owinął mi nogę w rękaw swojej koszuli... [—]

Po wyładowaniu nas w Dudzince, to był chyba już wrzesień 1945, władowano nas do takiej szopy, dziury między deskami, taka szopa, gdzie wiatr gwizdał. A już mróz był 10-15 stopni co najmniej, śnieg oczywiście już tam spadł — straszna noc. Dobrze, że mnie się udało trochę dalej wejść do środka; ci, którzy stali na zewnątrz [przy ścianach] jęczeli, kilku po prostu pozamarzało. Okropna ta była noc, pamiętam.

Potem nas zabrano do łaźni w Dudzince, to była niezwykła rzecz — przez całą drogę [nie byliśmy w łaźni], w Mołotowsku chyba też nie. Ta była pierwsza, takie rozgrzanie jak gdyby. Pamiętam, ktoś zgubił kawałek jakiejś skóry od kozucha czy czegoś, złapałem to jak szczęście po prostu i wsadziłem sobie pod dziarmagę... Kurtkę jeszcze z wolności w Mołotowsku bandyci, błatnyje mi zdarli. Żołnierz w Mołotowsku, który nas ochraniał, zamienił się ze mną na buty, bo miałem saperki — dał mi swoje kamasze wojskowe też, kawałek chleba i trochę machorki.

Pyt: I zawieźli was na Szóste łagodddzielenie ITŁ...

Tak, do Norylska. Niewielką część chyba zostawili [w Dudzince], został chyba Jurek Picheta.

A w Norylsku na rampie był targ niewolników. Przychodzili „kupcy” z kopalni — naczelnicy kopalni i budów — i sobie więźniów dobierali, uzupełniali [stan], bo im wymierali stale więźniowie. Czekano na transporty, bo nie mogli [bez nich] wypełniać swoich planów.

Ale nas — mnie i Zbyszka [Szelkinga] nikt nie chciał wziąć. Byliśmy już dochadziagi, jak to się mówi, zupełnie nie do pracy. Tych, których nikt nie chciał wziąć — ten szmeln — przyprowadzono właśnie do Szóstego [oboju].

Pyt: Gdzie był ten obóz?

Szósty był na stoku z bocza.

Pyt: To nie była Szmitycha?

Nie, Szmitycha to była duża góra, olbrzymia, w niej kopalnie były. A to nie, to był pagórek, i na zboczu było 6—8 tysięcy ludzi.

Pyt: To był obóz ITŁ [isprawiitelno — trudowyj łagier]? Nie było jeszcze Gorłagów wtedy?

Jeszcze nie było wtedy, to był ITŁ. Dostałem numer 107741 — do dzisiaj pamiętam, bo trzeba było znać go na pamięć.

Pyt: Numery były przydzielane po kolei?

Nie wiem, na jakiej zasadzie. Trudno powiedzieć, być może.

Tam była komisja w łaźni, po prostu podchodzili rozebrani więźniowie... Lekarz Kizlauskas, Litwin, w okularach, na Jagiellońskiej w Wilnie mieszkał (tak mi opowiadał)... [Z Litwinów] był też taki Litwin Statis Jurkus, ode mnie o parę lat był starszy, pięknie grał na klarnecie.

Pyt: Był w Piątym Litwin, bokser, zginął podczas buntu...

Tak, ale on był troszeczkę już pomieszany. Też Jurgis się nazywał. Tak, pamiętam, ja z nim

rozmawiałem kiedyś. Zastrzelili go [podczas buntu], bo on się pierwszy rzucił na tych żołnierzy podobno. To pamiętam dobrze.

Pyt: Ale dojdziemy, na razie jesteście na Szóstym. Jak długo Pan tam przebywał?

Na Szóstym do 1948 roku. Właściwie dzięki jednemu najbardziej – to był Andrzej Dąbrowski, Andrej go nazywali, to był potomek naszych powstańców, jego dziadek był wywieziony na Syberię i już oni nie wrócili; on się uważał za Polaka, ale może parę słów umiał po polsku.

Pyt: Wolny, czy więzień?

Więzień też, ale był zawieduszczym łaźni, kierownikiem łaźni – to szycha była wielka. I właśnie w tej łaźni Kizlauskas, jak mnie tam badał – a badanie było takie, że łapał za pośladek: było za coś złapać, to do pracy, a kości sterczały (a u mnie sterczały), to do addychajuszczej komandy. Też AK; z AK do AK trafiłem. Miałem po prostu dystrofię, tylko piszczelę skórą obciążniętą. Większy powiew wiatru oczywiście mnie przewracał.

Właśnie ten Kizlauskas powiedział Andriejowi, że „twój ziemiak”. I trafiłem do nowego baraku, to była tzw. nowa zona, dobudowana, rozszerzona, baraki były jeszcze surowe, prycze z surowych desek, śmierdzących zresztą, nieheblowanych. Tam położyłem się, a obok mnie położył się Zbyszek Chmielewski, który jest reżyserem teraz w Łodzi.

Po pewnym okresie przychodzi komendant łaźni, Trąbicki Wiktor, też Polak z Rosji, który był oficerem w sowieckiej armii, był dowódcą czołgu, został trafiony i miał wyrwany kawałek ręki, ale młody był. Mówił, że był bałtownik – z agitacji; coś powiedział na władzę radziecką i dali mu 10 lat [wyroku]. On był komendantem łaźni, z kijem chodził i do łaźni więźniów gonił, bo oni wcale nie tak bardzo chcieli do łaźni iść. Rezygnacja była stała. On siłą tam gonił.

Przyszeli i:

– Karpowicz, do mnie.

Zabrał mnie, przyprowadził do łaźni, tam postawiono chyba pół wiadra kaszy owsianej, żebym jadł, ale potem zabrano, bo za bardzo się rzuciłem na nią. Tak dostałem się do łaźni i dzięki temu zostałem uratowany, bo w łaźni zawsze dostawali oni ostatki z kuchni, zawsze było trochę więcej jedzenia [początek strony B kasety 1]. Po Dąbrowskim Andrieju (on się jakoś zwolnił) został zawiadoszczym łaźni jego kolega, też potomek zesłańca – Szydłowski Mikołaj. Siedział, jak mi mówił, za zabójstwo jakiegoś enkawudzisty na Syberii.

W łaźni pracowałem dość długo, do 1947 albo 1948 roku. Ale potem operopelnomoczen wygrzebał, że jestem polityczny, nie kryminalny. Kryminalni mieli uprawnienia do pracy w obozie i w lżejszych pracach, a polityczni musieli pracować na ciężkich pracach w kopalni.

Pyt: W ITŁ – owskich obozach też?

Tak. Zrzucono mnie z tej łaźni, idę na ogólne prace. Ale udało mi się wkręcić do laboratorium – pomógł mi Janek Owczarek z Gorzowa, były harcmistrz z Grodna; zresztą ja mu przedtem też pomogłem. On mi dopomógł dostać się do laboratorium takiego, już było lżej...

W 1948 roku – ciekawa sprawa – część [Polaków] wyjechała do Polski, m.in. Zbyszek Chmielewski i Janek Owczarek. W obozie stosunek się do nas zmienił – Polaków odsyłają? I właściwie czekaliśmy, że my następnym etapem wrócimy do kraju. Ale gdzie tam – następny etap to był etap do Gorłagu.

Pyt: Do Piątego?

Do Piątego. Tam już przylepiono nam numery, zmieniono numer na K-857 (podejrzewam, że te literki były dla zmylenia, żeby nie było wiadomo, ilu jest więźniów).

Przez pewien czas pracowałem na ogólnych pracach, ale potem udało mi się wkręcić – też po daniu jakiejś kurtki nariadczykowi – do łaźni. Łażnię obsługiwałem, a to śmieszne było, bo ona obsługiwała

dwa obozy, żeński i męski. I przez pewien czas (ale niedługo, miesiąc czy dwa) byłem tam i spotkałem nasze kobiety z AK, między innymi panią Matusewicz Zosię z UBK, „Basia” jej pseudonim, spotkałem Szymańską Halinę, dwie siostry Kupczaków – Basię i Krystynę... Była jeszcze tam Hania Górską i jeszcze kilka [Polek]. Ale niedługo potem z powrotem przeniesiono mnie do obozu i trafiłem do brygady tych wykopów ziemnych strasznych.

I wtedy poprosiłem [o pełnomoczenstwo] Szczagina, czy nie miałby dla mnie jakiejś pracy. On mówi:

– Przecież jest praca.

Mówię, że wiadomo, że w tej pracy to się przeżyje może kilka miesięcy i koniec.

– Dobrze, ja ci się postaram.

Powiedział, że bym nie wychodził do pracy, i po paru miesiącach mówi:

– Organizują się strażacy, będziesz strażakiem.

I byłem strażakiem chyba przez 4 lata.

Pyt: Jaka była funkcja Szczagina w obozie?

On się gospodarczymi sprawami zajmował, właśnie w Piątym. Nerwowo trochę mówił, pamiętam. Spytał mnie, skąd [jestem]. Ja mówię, że z Polski. Coś wymienił, że w Polsce podczas wojny był ranny czy ukrywał się... Ale on wystarał mi się o pracę strażaka. Nawet w pewnym czasie miałem [obawy], żeby ktoś nie pomyślał, że dostałem za to, że...

Pyt: Że się Pan wysługuje, tak?

Tak. Ale oczywiście fakty były inne, bo potem jak już etap z Karagandy przychodził, to mnie zrzucili z [funkcji] tego strażaka i postawili właśnie tego Wronę, którego zabili potem, który był szpiclem. Ja miałem oczywiście propozycję współpracy...

Pyt: Nie miał Pan problemów z podejrzeniami o konszachty [z władzą obozową]?

W tym czasie nie było jeszcze organizacji, jeszcze nikt nikogo dobrze nie znał... Był Adamowicz [Zygmunt], ale myśmy się już na tyle znali...

Pyt: Mieli zaufanie do Pana...

Każdy wiedział, że mnie nie stać na to [na donoszenie].

Pyt: A wśród Ukraińców nie było zagrożenia, że oni zauważą?

Nie, nie, zresztą oni też nie byli tacy bezkrytyczni zupełnie – jeżeli [była możliwość złapania lepszej pracy], to robili to [wkręcali się do lepszej pracy], naturalnie. Każdy z więźniów ratował się. Ale podejrzenie o współpracę – to musiały być fakty: że kogoś zabrano, że widzieli, jak idę do operopełnomoczonego, że jakieś listy piszę...

Pyt: Musiało to być udowodnione?

To musiało być udowodnione w jakiś sposób.

Pyt: Nie było psychozy, że wystarczyło [podejrzenie]...

Nie, nie – to by ktoś z kim się pokłócił i zaraz powiedział „ty stukaczu”... Zresztą w tym czasie nie było jeszcze solidarności, jeszcze nie bardzo się znali, nie był obóz jeszcze spójny w tym czasie.

Odwrotnie, ja będąc strażakiem, jak miałem dyżur w nocy, to wszystkich zamykano i nieraz ja miałem klucze od niektórych baraków, bo ci nadzirciele spali i prosili mnie, że bym rano o piątej otworzył baraki za nich, bo im się nie chciało wstawać. I Ukraińcy mnie prosili czy jacyś inni, że jego tam brat jest, chcą się spotkać, więc ich wpuszczałem nawet.

Miałem bardzo dużo przyjaciół – Rosjan, zresztą bez nich nie przeżyłbym po prostu. To, że żyję, zawdzięczam dobrym Rosjanom, dobrym ludziom. Bohomołow – to był matematyk, bardzo ciekawy człowiek, profesor matematyki w Alma – Acie chyba. Miał 25 lat [wyroku]. Wykładał w jakiejś wojskowej akademii matematykę. Jak zaczęła się wojna, zmobilizowali go i dali [stopień] pułkownika

czy podpułkownika, w każdym bądź razie dowodził pułkiem gdzieś na terenach Ukrainy. A że był bardzo dobronim człowiekiem, przychodzili do niego Ukraińcy i prosili o przepustkę, bo ten z żoną, ten z matką chce się zobaczyć. I on kilka takich przepustek podpisał. Ale po jego pułku po pewnym czasie zostały szczątki; po prostu pułk się rozleciał, jak Niemcy już szli. NKGB czy szczególnie ten SMIERZ aresztowały paru takich [żołnierzy na przepustce] i znaleźli przy tych Ukraińcach te jego przepustki. Zrzucili mu, że pułk rozpuścił, bo dał im przepustki, których nie miał prawa dawać, i skazali go na 25 lat.

Chodził z takim workiem siermianym i tam po prostu nosił [książki? przybory do pisania?], pisał parę książek z matematyki i w pewnym okresie po prostu mną się też zainteresował. Chyba 5 lat uczył mnie matematyki; przerobiłem z nim średnią matematykę, wyższą matematykę, dzięki niemu też trochę mi lżej było, bo on uczył też naczelnika KaWeCze, który uczył się gdzieś zaocznie; dlatego Bohomołow pracował jako palacz przy tym klubie agitacyjnym – bo mu wyrobił lżejszą pracę.

Pyt: Długo Pan był pożarnikiem?

Ze cztery lata.

Pyt: Czyli do 1952 roku?

Właśnie do 1952. W 1952 roku po przyjeździe etapu z Karagandy Jegorow [zrzucił mnie z funkcji strażaka]. Może gdzieś coś powiedziałem, bo czasem mi się coś wyrwało; może doszło do niego, że więźniów wpuszczalem, czy że pomagałem (bo nieraz udało mi się zdobyć chleba z piekarni czy z kuchni). Ale najprawdopodobniej, że przychodził etap buntowników, którzy bunt już mieli gdzieś tam w Karagandzie, i oni [władze obozu] chcieli mieć na takich miejscach jak strażaków swoich [ludzi].

Ale to jednak z czymś było związane, bo mnie od razu do karnej brygady dali...

Pyt: A pamięta Pan, kto był operopelnomocznym w tym obozie?

W Piątym pamiętam – Jegorow, czarny taki, imienia nie pamiętam.

Pyt: Był tylko jeden oper, czy kilku?

Nie, było kilku. Jegorow był okrutny, szczególnie do Ukraińców; do karceru jak tam przychodził Ukrainiec, to on [Jegorow] znęcał się podobno, tak mówiono.

Pyt: Czy to nie był taki inteligencik, delikatny...

Tak, inteligencik, czarny taki...

Pyt: Sprawiał dobre wrażenie, kulturalnego...

Właśnie, dobre wrażenie sprawiał. On też mnie potem zrzucił z tego strażaka i postawił tego Wronę.

Pyt: Kiedy to miało miejsce?

1952 rok, zima (ale tam zima zawsze była prawie). W kotłowniach byłem, strasznie tam było, Malczewski [Władysław] mi wtedy bardzo pomógł. W efekcie potem trafiłem do jego brygady, on był brygadzystą, w Łodzi, śpiewak, potem z nim się bardzo zaprzyjaźniłem, przez ten czas zresztą, jak byłem strażakiem, też się przyjaźniliśmy, on śpiewał w tym Kawecze, a ja strażakiem byłem.

Pyt: Z etatu strażaka ściągnięto Pana przed przyjazdem etapu z Karagandy, tak?

Tak, przed samym przyjazdem.

Pyt: To był początek czy koniec 1952 roku?

Trudno mi powiedzieć, nie chciałbym strzelać.

Pyt: Etap musiał przybyć w lecie...

Tak, one latem przybyły, a mnie zdjęto wiosną. Tak, pamiętam już, że temperaturszczykiem też trochę pracowałem w tych kotłowniach, leciałem na łeb na szyję do tych jam, tych studni... Z wycieńczenia trafiłem do tej addychajuszczkiej komandy i tam właśnie Władek przynosił mi jedzenie i tak trochę mnie uratował.

Był też lekarz Borys Janda z Pragi czeskiej. Miałem już otwarte rany ze szkorbutu, zęby mi

powypadały, po prostu palcami się je wyjmowało, dziąsła opuchnięte. I właśnie ten Janda, ponieważ mnie znał trochę, załatwił mi zastrzyki, które ukradł enkawudziście. Enkawudzista przyszedł do niego się leczyć i on [Janda] mówi, że musi dostać zastrzyki z askorbinowej kwasu (to kwas askorbinowy) i że musi się [ten enkawudzista] postarać, bo on nie ma takich (jedyna tylko była w tym obozowym szpitaliku). I ten [enkawudzista] mu przyniósł, on [Janda] wstrzyknął mu wodę czymś rozcieńczoną, a mnie wstrzyknął to. I od razu to przeszło, tak mnie uratował.

Ja z nim się skontaktowałem po powrocie, znalazłem go w Pradze, pracował przy Akademii Medycznej w Pradze na sekcji włók. Był u mnie już po powrocie i ja byłem u niego. Podczas buntu [w Norylsku] mówił, że jeżeli tylko nadarzy się sposobność, to on ucieknie od komuny. I podejrzewam [że uciekł], bo po wydarzeniach praskich w 1968 roku już nie dostałem od niego żadnej odpowiedzi.

Pyt: Pan Picheta coś mówił, że on miał do Austrii uciec...

Z Austrii też był znajomy – Willi Rauch, Austriak, też lekarz.

Pyt: A jak było z Jankiem Wroną?

Jego na moje miejsce przestawiono, ale u nas już była fama, że to jest właśnie [donosiciel]. Że w taki sposób mnie zrzucono i jego postawiono, to już jednoznaczne było – bo mnie do karnej brygady przesłali, a jego już postawiono. I oczywiście myśmy już jego uważali za stukacza, donosiciela. Jedni mówili, że on nawet nie był w AK; on nigdy szczerze nic nie mówił i ja z nim chyba nie rozmawiałem nawet.

Pyt: A skąd pochodził?

On gdzieś z Białorusi był. I potem były jakieś, może złośliwe, [plotki], że był białoruskim policjantem. Ale trudno mi powiedzieć.

Zresztą drugi był też, ale Łotysz (tam było trzech strażaków), i też stukacz na pewno. Nawet kiedyś powiedziałem kawał – zresztą ten kawał Rosjanie mi opowiadali – że „szto Iwan to durak, a szto Maszka to blat”. I ja taki kawał opowiedziałem i on [Łotysz? Wrona?] się strasznie oburzył, że ja na wszystkich Rosjan mówię, że Rosjanie to są durnie, a Rosjanki to są blatie. Być może, że też o tym doniósł.

Pyt: Czy był przypadek, że Wrona ewidentnie kogoś zakapował?

To była opinia o nim; była opinia i myśmy go po prostu ignorowali; ale ja osobiście...

Pyt:... krzywdy od niego Pan nie miał...

Prawdopodobnie nie. Chociaż ten fakt [odesłania do karnej brygady] był, tylko trudno powiedzieć, czy to on, czy nie bezpośrednio ten operopolnomoczen, czy nie ktoś jeszcze inny.

Pyt: Wrona próbował z wami zakolegować się?

[Nie, nie widziałem].

Pyt: Jaki był proces dochodzenia do jego śmierci?

Był nasz ułan, sierżant chyba przed wojną, jest teraz chyba w Grodnie,

Pyt: Suchocki?...

Suchocki, tak, Hipolit chyba...

Pyt: Tak, a wołali na niego Stach...

No właśnie, my go Staszek nazywaliśmy, bo cała jego postawa była taka ułańska zawsze. On przybył z Karagandy, on i Marian Jażdżik, nie wiem co z nim się stało...

Pyt: [Marian Jażdżik] zmarł w marcu 1993.

Coś takiego, taki był energiczny chłopak, pamiętam, ten Jażdżik, mały taki, ale bardzo operatywny.

I Ukraińcy właśnie – była rada Ukraińców, która osądziła i skazała [Wronę]. Ale [wcześniej] parę było jeszcze ostrzeżeń, pamiętam, Stach [Hipolit Suchocki] mi mówił, że Wronę Janka ma ostrzec, żeby zaprzestał współpracy, bo inaczej źle się skończy. [Suchocki] Mówił mi o tym.

My troszeczkę ubolewaliśmy nad tym, że jest Polak, który ma taką opinię. Na ogół Polacy mieli dobrą opinię i trzymaliśmy się razem. Pogarda była do tych, którzy w jakiś sposób chcieli się przystużyć Czecha.

Pyt: Oprócz Suchockiego i Jażdżika byli jeszcze jacyś Polacy w etapie z Karagandy?

Nie pamiętam.

Pyt: Duży był ten etap?

Kilkaset [osób] co najmniej, może koło tysiąca.

Pyt: Przede wszystkim Ukraińcy?

Ukraińcy. Litwini i Ukraińcy.

Pyt: Pamięta Pan jeszcze jakieś postaci z tego etapu? Przywódców jakichś?

Nawet przyjaźniłem się z niektórymi, mieliśmy poglądy bardzo podobne.. Ale nazwisk nie pamiętam.

Pyt: Litwini – kto to był, partyzantka litewska czy raczej inteligencja?

Raczej inteligencja; pamiętam młodego Litwina, fajny chłopak – zginął podczas buntu; on też przyszedł z Karagandy. Ale przede wszystkim [przyjechali] Ukraińcy.

Pyt: Upowcy, tak, banderowcy?

Tak. Chyba banderowcy.

Pyt: Wspomniał Pan, że buntownicy...

Tak, oni mieli [za sobą] jakiś bunt w Karagandzie i jako represję za to przesłano ich do nas na białe niedźwiedzie; tu były najstraszniejsze warunki.

Pyt: W samej Karagandzie [był bunt] czy gdzieś w okolicy?

Nie wiem.

Pyt: Czy oni różnili się od was?

Trochę tak. Myśmy widzieli, że oni byli mniej posłuszni. Raz, że wystąpili po tych recydywistach – bo była część recydywistów, którzy byli brygadzystami i oni [etap z Karagandy] ich tam poturbowali. Pamiętam, Karpieńko był słynny, który się znęcał nad więźniami i oni go poturbowali, że nawet uciekał na druty.

Pyt: Niedługo po przyjeździe?

Tak. Ale nie było tak, że ci Ukraińcy byli bardzo odizolowani – oni z nami się też przyjaźnili. Ja miałem przyjaciół między nimi, dość serdecznych. Niektórzy z nich ubolewali właśnie, że byliśmy [Ukraińcy i Polacy] tak z sobą skłóceni wtedy.

Pyt: Sądzi Pan, czy gdyby oni nie przybyli, to Wrona zostałaby przy życiu?

Trudno mi powiedzieć.

Pyt: Ale to oni zdecydowali, wnieśli o karę śmierci dla Wrony?

Tak, tak, oni.

Pyt: A kto wykonał wyrok?

To wykonał jeden Ukrainiec i Litwin.

Pyt: Jak zabili Wronę?

Siekierą po prostu. Potem był drugi wyrok, na Rosjaninie, on był w katordze. Podejrzałem go, że jest szpiclem. Widziałem go potem, leżał z siekierą wbitą w głowę.

Pyt: A nazwisko?

Już nie pamiętam.

Pyt: Kiedy Wrona mniej więcej zginął?

Ja pracowałem na kirpawodzie (cegielni) i nas, jak go zabito, z cegielni nas zamiast do obozu, [zapędzili] do baraku. Myśmy tam siedzieli, zmęczeni strasznie, i nas nie wpuszczano do obozu, bo

czy szukano ich [zabójców Wrony], czy coś, zamieszanie w obozie. A potem podeszło do mnie paru tych [Ukraińców przywiezionych z Karagandy] i mówią:

– Ten, który cię sprzedał, to już z nim się rozliczono.

Tak mi powiedzieli. I ja byłem, pamiętam, w takiej trochę aureoli wobec [innych] więźniów – pomścili mnie.

Pyt: A Jażdżik czy Suchocki wyżej stał w hierarchii więźniarskiej?

Obaj, ale chyba Jażdżik bardziej. Bardziej on był taki wkrętny – on przychodził, negocjacje jakieś były...

Był u nas też z Ukraińcami zatarg w pewnym czasie. Zresztą oni pobili naszego Julka Nowogródzkiego. Ale Julek Nowogródzki z kolei Ukraińca bardzo poturbował...

Pyt: Czy można powiedzieć, że ten transport karagandzki wprowadził zasady wymierzania sprawiedliwości: Polacy Polakowi, Ukraińcy Ukraińcowi itd.?

Raczej oni to zainicjowali, tak.

Pyt: Czyli byliście w sytuacji trochę uczniów? Uczyliście się od nich organizacji?

Tak, trochę tak. Z nimi, podejrzewam, troszeczkę bardziej inteligentni [byli ludzie] – oni mi mówili, że mamy parę osób, którzy byli prawnikami, znamy, jakie mniej więcej prawa są sowieckie, że możemy się tego czy tamtego domagać.

Pyt: Ci, którzy zabili Wronę, ujawnili się?

Nie pamiętam, ale chyba tak. Wtedy nie było kary śmierci.

Pyt: I wyście o tym wiedzieli?

Tak. Oni mieli po 25 lat, odsiedzieli 4-5 lat; to [że będą odsiadywać wyrok od nowa] nie robiło na nich żadnego wrażenia.

Pyt: Zostali w obozie czy ich wywieziono?

Nie, chyba zostali, tylko zdaje się do karceru ich zabrali.

Pyt: Dużo było potem morderstw w obozie?

Nie, ale były; zamordowali tego Rosjanina, potem Martarasjana zamordowali, ale już po buncie.

Pyt: To był Ormianin?

Ormianin. Ja go znałem.

Pyt: Też jakiś stukacz?

Trudno powiedzieć, nie jestem taki pewien... Mnie się zdaje, że on po prostu przeciwstawił się zbyt tym Ukraińcom.

Pyt: Właśnie, czy nie nałożyły się w tych morderstwach obozowych dwie sprawy: walka z donosicielami, ale też walka o władzę,

Chyba też, o lepsze miejsca. Ja w pewnym momencie mogłem się dostać do kuchni obozowej, już po buncie, ale widziałem, że Ukraińcy mieli mi to za złe i nawet zaczęli mi grozić czy coś takiego...

Pyt: I nie został Pan [w tej kuchni]?

Nie, nie zostałem – m.in. bo się trochę bałem.

Pyt: A był według Pana moment, że walka z donosicielami skończyła się, problem donosicieli został zażegnany, a zaczęła się walka o funkcje w obozie?

W późniejszym czasie była, już po buncie. W tej Nadzieździe [obóz Nadieżda koło Norylska] sam to odczułem.

Pyt: Że donosiciele nie byli problemem?

Nie byli. Chociaż w tym czasie byłem wezwany do jednego operopolnomocznego, który mi zaproponował współpracę. Nawet obiecał mnie do Polski przesłać. Pierwsze jego pytanie było, czy chcę wrócić do kraju. Ja: „Oczywiście”.

– No to my ciebie prześlemy, ale musimy wiedzieć, że nie jesteś nam wrogiem, musisz udowodnić nam.

Ja od razu powiedziałem, że odmawiam – raz, że się nie nadaję, drugie z przekonania, pogardę czuję do takich ludzi też i nie potrafię być takim. No to powiedział mi:

– To zdechniesz tu.

– Już jestem na to przygotowany.

Ale chcę też powiedzieć o jednym enkawudziście też, który był, dla mnie w każdym razie, człowiekiem. To był major Reznikow. Jeszcze w Piątym, grubo przed przyjściem Karagandy, jeszcze jak byłem strażakiem. Był zastępcą naczelnika obozu. Naczelnikiem obozu był Świszczow, mówili, że on był kiedyś strielkiem, że awansował na lejtenanta czy starszego lejtenanta. To był pijak [...] okrutny naczelnik.

A ten Reznikow – postać dość inteligentna, czarny, wysoki, troszeczkę zgarbiony; mówiono, że był zdegradowany z podpułkownika czy z pułkownika i przesłany tam [do Norylska]. Faktem jest, że mnie kiedyś poprosił – były jakieś sprawy, że do sztabu ja wszedłem, może jakieś polecenie wydawał? – a potem [mówi]:

– Karpowicz, zostań.

Zainteresował się:

– Skąd jesteś?

Mówię, że z Polski.

– A skąd [się tu znalazłeś]?

Mówię, że byłem w AK.

– Acha.

Chyba wiedział, co to AK, bo mnie tak bardzo nie wypytywał.

– Ile lat siedzisz?

– Siedem.

Zaczął mnie pocieszać, żebym się nie przejmował, że „tu u nas powinny być zmiany jednak”, itd. Widziałem, że z jego strony było współczucie, i przyjazny stosunek. I nie tylko w tym, ale potem w różnych takich posunięciach. Widziałem, że on po prostu chciał więźniom pomóc. Świszczow wszędzie – gdzie więźniom kazał biec, takie różne znęcanie się. A ten odwrotnie – chorego jakiegoś więźnia oddał do saneczki, nie pozwolił [wziąć] tam do pracy... Gdzie mógł, to widziałem, że był [pomocny].

Potem, o dziwo, już po buncie, pracowałem na kopalni Nadieżda, a przy kopalni był obóz Nadieżda, który obsługiwał tę kopalnię. I wychodzimy do pracy w czwórkach, on stał na warcie, na wartowni, i mnie zobaczył. Chyba wtedy machnął ręką, ja wystąpiłem, już nie pamiętam, czy do obozu wróciłem, czy w obozie mnie zobaczył. I mówi:

– Ty wiesz, że wyjdiesz na wolność?

Tak mi powiedział. Ja mówię:

– No, nie wierzę w to.

A on mówi, że wyszedł tajny ukaz od 27 kwietnia 1954. Spytał, ile miałem lat, jak mnie aresztowali.

Pyt: Chodziło o małoletnich...

Ale mnie się zdaje, że ja byłem pewnie – nie chcę się chwalić – ale chyba przyczyniłem się do tego zwolnienia niepełnoletnich. Bo po buncie ci enkawudziści [mówili]:

– Piszycie pamiłowanie...

Coś takiego mówili – za co nas sądzono, żebyśmy im napisali. Nikt nie chciał tego robić; ja myślę: a ja jednak napiszę. I napisałem o sobie – że zostałem 16– czy 17–letni aresztowany, że nie walczyłem nigdy przeciw ZSRR (oczywiście w tym tonie musiałem pisać), że odwrotnie, przeciw

Niemcom byliśmy nastawieni, że nigdy nie walczyłem, że zostałem skazany i to jako polityczny więzień, nigdy nie miałem z polityką nic wspólnego itd. I co jeszcze – jakaś intuicja czy może chytryść – znalazłem kolegów i im pisałem. A ponieważ opanowałem dość dobrze język rosyjski dzięki Bohomołowi, bo mu zadania pisałem – jak do Moskwy sprawozdanie z kopalni pisali, to mnie proszono (Rosjanie nawet prosili), żebym ja napisał, bo ładnie pisałem i już dobrze znałem język; zresztą człowiek młody był, już miałem prawie średnie wykształcenie, to jednak coś znaczyło (byłem przecież w gimnazjum, jak mnie aresztowano, w kompletach się uczyłem). Nawet mnie potem Rosjanie nazywali „polski adwokat” – bo pisałem dla tych młodocianych te różne petycje. Sam dopingowałem niektórych:

– Napiszcie, może coś z tego wyjdzie.

Oni nie chcieli, ale mnie mówili, jakie były fakty i tak to ja sprawiałem. I o dziwo – wyszło [poskutkowało]. Trochę sobie przypisuję – może to przypadek – ale w tym kierunku działałem. I tak przeczuwałem, że oni [władze] będą chcieli wiedzieć, dlaczego myśmy się buntowali. A ponieważ zmiany były – wtedy Berię [zabito] i tak dalej – więc wiedziałem, że będą się interesować. I może to jakiś skutek odniosło. Wydaje mi się, że odniosło.

Pyt. Zanim przejdziemy do buntu – czy przed śmiercią Stalina były pogłoski o strajkach, głodówkach, buntach w Norylsku?

No, nie bardzo.

Pyt. Zwłaszcza w 1950 roku...

Nie. [W 1950] Było wiadomo, że to jest niemożliwe, że jakiś sprzeciw zlikwidowałiby bardzo szybko i bezwzględnie. My nawet baliśmy się opłatkiem (to znaczy kawałkami chleba) dzielić podczas Wigilii. Jeżeli się zbieraliśmy, to tylko grupka 3-4 osób, nie więcej, bo zaraz by to podciągnięto pod jakąś organizację.

Bunt [w 1950 roku] to byłoby samobójstwo, bezwzględnie.

Pyt. A chodziły słuchy o polskich, łotewskich albo litewskich oficerach, rozstrzelanych na terenie Norylska w latach 40-tych?

Tak, coś słyszałem, ale dokładnie nie mogę powiedzieć.

Pyt. Na terenie Makaronnej Fabryki? 25 fabryki?

[Nie wiem].

Dwadcatpiatj zawod – to chyba był jakiś uran czy coś... Pamiętam – Garniejew, inżynier chemik, Rosjanin, który ze mną pracował, chemik, z jednej strony się cieszył, bo go zabieranowłasnje do takiej fabryki, ale mówił, że on stamtąd nie wyjdzie.

– Może pożyję trochę – mówił – bo tam lepsze warunki, dają więcej jeść...

Ale to był izolator, z którego już więźniowie nie wychodzili. I on wiedział o tym; mówił, że tam trafi i go zabrano. Tam nawet kierowca nie wjeżdżał – samochód wjeżdżał w pewną przestrzeń, kierowca wychodził, wchodził drugi i zabierał ten samochód [do fabryki].

Pyt. A byli Polacy, którzy tam zostali zabrani?

Nie wiem.

Pyt. A były słuchy, gdzie rozstrzelano tych oficerów? Jakiej byli nacji? Kiedy to nastąpiło?

Nie wiem, nie pamiętam. Były plotki, ale dokładnych faktów nie mogę przypomnieć.

Pyt. To może przejdziemy do buntu... Jak to się zaczęło?

Ja wtedy pracowałem na Gorstroju, ale już mi się udało chyba wyrwać z tych okropnych kotłowanów i byłem w brygadzie Władka Malczewskiego. Myśmy chyba wtedy armatury [montowali].

To był barak numer 14 [w obozie nr 5], który ja dokładnie znałem, bo w tym baraku przez pewien czas mieszkałem. W tym baraku właśnie i na tym baraku stała grupa Ukraińców, a obok przeprowa-

dzano z obozu kobiety do żeń – zony. Wiadomo, że tam były dziewczęta z ich wsi i one czasem krzyczały, że dostały list od ojca (bo to i ich bracia byli), i inne informacje. Jakiś strelok [krzyknął]:

– Zamulczycie!

I może ktoś mu odpowiedział – ten wziął pepeszę i puścił serię na stopniach tego baraku na tych, co tam stali, i zabił kilku, innych zranił.

Ale przedtem był i jeszcze jakieś przypadki. Wiem, że był – prawdopodobnie cyrkowiec – Białuszkina, atleta, bardzo silny gość, Rosjanin. Tego Białuszkinę zastrzelił na wartowni oficer, bo ten [Białuszkina] czy się chował tam, bo do żeń – zony chciał się dostać, czy coś innego – w każdym razie ten [oficer] zastrzelił go samowolnie. Ktoś się dowiedział, że oni podrobili akt zgonu i napisali, że „zmarł na gruźlicę”. Taki fakt po obozie krążył. A już obóz był dość zcalony, już solidarność była wielka, nawet w barakach już kradzieży nie było, ktoś coś zgubił, to oddawano, nawet wywieszano. Enkawudziści aż się dziwili, nie chcieli wprost w to wierzyć.

Pyt: Wywieszano ogłoszenie, że znaleziono...

Ogłoszenie, że znaleziono. Nawet jak pieniądze zgubił więzień, to też wisiało, że „znaleziono pieniądze, proszę się zgłosić”... Wtedy chyba zaczęto jakieś grosze płacić. Tak, zaczęto płacić, i jakiś łarok [był w obozie] – jeżeli się normę wykonało (ale oczywiście mało kto mógł to wykonać), to mógł kupić kawałek czy chleba, czy kombinżyru...

Pyt: Czyli generalnie zaczęło być lepiej?

Tak.

Pyt: To paradoksalne, że bunt wybuchł wtedy, kiedy już odpuściło...

Właśnie, odpuściło. A dlatego wybuchł, że... [początek strony A kasety II] i nasi też – na przykład z Polaków był doktor Matoszko. W jego spodniach chodziłem zresztą, bo moje spadły mi, on mi dał spodnie. Mieszkaliśmy z nim w jednym baraku. Opowiadał trochę, był podobno w komisji Sikorskiego, na Syberii gdzieś z obozów wyciągał Polaków i dopiero jak zerwano stosunki, to go wsadzono wprost [do Norylska?]. Prawdopodobnie wrócił.

Pyt: Zmarł we Wrocławiu.

Był dużo starszy, tak.

Pyt: Czy był przywódcą Polaków?

Tak. Wiem, że był w komisji [strajkowej] przedstawicielem Polaków.

Pyt: W Piątym?

Tak... Czy to było na Piątym, nie mogę powiedzieć dokładnie, bo ja z nim się zetknąłem dopiero w obozie represjonowanych po buncie.

Pyt: W Nadzieździe, tak?

Przed Nadzieżdą jeszcze obóz, nie pamiętam dokładnie, jak się nazywał...

Pyt: Kupiec?

Kupiec chyba, tam właśnie z doktorem Matoszko mieszkałem w jednym baraku przez pewien czas. I tam te spodnie dostałem. Był sędzia Okulicki, chyba z Wilna. Był też sędzia, który tam zmarł – Wolski Wiktor; pomagał nam, mnie w pewnym czasie też pomógł.

Pyt: To byli ludzie, którzy przewodzili Polakom?

Tak można powiedzieć. Radzili, na przykład ten Wolski mi radził, jak się zachować. Jak gdyby pewną moralną opiekę [sprawowali].

Pyt: Ktoś jeszcze? Pan Mieszczyński na przykład?

Tak.

Heniek też mi pomógł, raz na statku, a w obozie potem, jak w kotłowniach pracowałem. On pracował w biurze projektów jako inżynier budowlany i miał pewne możliwości [pomocy], i wiem, że

on powiedział jakiemuś proramowi, że na mnie da akcept – da wypełnienie jakiejś normy. Żeby mnie nie zmuszano do tej katorżnej pracy strasznej. I wiem, że on taki był, i jemu to zawdzięczam – bo byłem w karnej brygadzie Czepielowa, gdzie właściwie skazany byłem na zagładę.

Pyt: W kotłowniach, tak?

Tak. To było okropne; to było gorzej niż w kopalni, o wiele gorzej. – na otwartej przestrzeni, mróz straszny, zamieć, siedziało się w tej jamie i trzeba było [wbijać] młot, kilof i jeszcze klin w tę ziemię, a ona jak guma była. Jeżeli się normy nie wykonało, to dostawało się mało jedzenia, a w końcu do karceru się szło; zresztą bito, różne historie. To już była zagłada, i to w męczarniach.

Pyt: A spośród osób, które Pan wymienił, Matoszko był najważniejszą osobą wśród Polaków?

Wiem, że on w tym naszym, powiedziałbym, „zarządzie” [polskim] pracował, ale bliżej z nim nie kontaktowałem się, bo zbyt duża była między nami różnica wieku.

Pyt: Był moment, że konwój zaczął strzelać, że mnożyły się z jego strony zabójstwa niesprawiedliwe? Że zaostrzył się reżim?

Tak. Z jednej strony więźniowie trochę już wyczuwali tą odwilż, bo Beria został... Nie, jeszcze Beria nie... Beria zaraz po buncie został [zabity]... Tak, ale zaraz po Stalinie [śmierci Stalina] nawet nadziriatiel jeden dał nam machorki, żebyśmy się za bardzo nie cieszyli, bo on za to odpowiadał. Wiem, że takie było...

Pyt: Przekupstwo...

Tak, przekupstwo i uspokajanie nas.

Pyt: A wyście się cieszyli otwarciem?

Tak.

Pyt: Nie wiązało się to zaostrenie reżimu ze zmianą konwoju – że odszedł stary konwój, a przyszedł nowy?

Być może. Tego nie jestem pewny. Wiem, że były pobicia, jednego Rosjanina przyniesiono z wartowni do baraku strasznie skopanego i skrwawionego...

Pyt: Takich przypadków wcześniej nie było? To była wyraźna zmiana na gorsze?

Tak, była zmiana [w stosunku więźniów do konwoju] – wcześniej nikt się tym [pobiciami] nie przejmował.

Pyt: Czyli ze strony nadzoru i konwoju nic się nie zmieniło?

Zawsze [konwój] był okrutny. Konwojowi się narazić, to była prawie [pewna] śmierć. On prowadził [kolumnę więźniów], poprosiło się (czasem biegunka była), że się chce załatwić, on mówi „Proszę bardzo”, ty odeszłeś, a on wtedy strzelał. Albo wystarczyło, że troszeczkę się wysunąłeś – strzelił i odciągnął [w bok], i mówił, że „on chciał uciekać”. Takie historie robili. Ale to zawsze było.

Pyt: Postrzelenie więźniów przy baraku kiedy miało miejsce?

To było na pewno po śmierci Stalina. Niesienie zwłok w obozie, i my więźniowie postanawiamy, że nie wychodzimy do pracy, przestajemy pracować, żądamy komisji z Moskwy.

Pyt: To było tego samego dnia, co zastrzelenie?

Tego samego albo na drugi dzień, nie pamiętam. Ja, przyznam się, ucieszyłem się, nawet miałem podniosły taki stan wewnętrzny – że nareszcie jakoś buntujemy się.

Pyt: Miał Pan nadzieję, że to da skutek?

Po prostu troszeczkę nie zdawałem sobie sprawy z grozy, która nas czekała. Mnie się zdawało, że zaraz przyjedzie Moskwa – jednak trochę się wierzyło, że jakaś sprawiedliwość istnieje.

Pyt: To była euforia po śmierci Stalina?

Właśnie, tak. Że jednak bezprawne są te zabójstwa, samowolne, bez sądu...

Pyt: Czyli reżim był utożsamiany ze Stalinem? Nie z Sowietami jako państwem, tylko z osobą?

Nie, chyba nie bardzo. Jednak z ustrojem, myślę, bardziej.

Pyt: A byli ludzie, którzy ostrzegali przed występowaniem przeciwko władzy? Przeciwni buntowi?

Tak, Rosjanie byli przeciwni. Słyszałem, że w innym obozie Polacy nie chcieli się przyłączać [do buntu].

Pyt: W którym?

Chyba w Czwartym; tam troszeczkę były z Ukraińcami zatargi.

Tutaj [w Piątym] władze obozowe poszły na chytre dość pociągnięcie – ogłoszono przez megafony (już po pewnym czasie trwania buntu), że więźniowie, którym zostało do końca wyroku dwa czy półtora roku, powinni wyjść czy mogą wyjść [z obozu]; w każdym razie niech wyjdą. I wewnętrzna, powiedziałbym, władza więźniów [komisja strajkowa] doszła do wniosku, że rzeczywiście – ci, którzy nie mają tak dużo [do odsiedzenia] jednak mają coś do stracenia i niech wychodzą. Zezwolono. Między innymi Zbyszek Szelking wyszedł i mnie namawiał. A myśmy z Malczewskim może i trochę głupi byli, bo pod tym pozorem wychodzili i inni, którzy po prostu bali się; niektórzy może byli bardziej świadomi tego, że jednak w końcu oni [władze] ogień wprowadzą i ten obóz krwawo rozbiją...

Pyt: Pan został w każdym razie?

Ja i Zbyszek Malczewski zostałem, i przyznam się, że jak potem [enkawudziści] zaczęli szaleć [podczas pacyfikacji], wtedy sobie przypomniałem, że jednak trzeba było wyjść.

Pyt: Żałował Pan...

Żałowałem; przyznam się, że w pewnym momencie żałowałem – bo ostatecznie co się tu zrobi, prawda? A jednak życie – był 1953 rok, już mi do końca zostało 3 lata tylko. Jednak nadzieja [na wyjście na wolność] już była jakaś: „skoro tyle przeżyłem, to może jeszcze do końca dożyję?”. Chociaż to życie dalej było mało interesujące, bo po zwolnieniu miało być zesłanie do końca życia. Ale z Malczewskim mieliśmy szczegółowe plany (tym delektował się człowiek), że będziemy uciekać, i w stronę Kamczatki właśnie. Ja kombinowałem, żeby balon zrobić, żeby balonem [uciekać]... Różne były plany.

Pyt: Dlaczego w stronę Kamczatki? Bo tam nie będą szukać?

Bo tam bezludzie większe.

Pyt: A z Kamczatki?...

Na Alaskę.

Pyt: Wspomniał Pan, że Matoszko był w reprezentacji więźniów. Pamięta Pan inne osoby z władz obozowych [strajkowych]?

Być może, że Malczewski był, on mi się tak nie zwierzał, ale mówił chyba, że też do niego Ukraińcy się zwracali i gdzieś tam w radzie jakiejś [miał być].

Pyt: A z Ukraińców, Rosjan, Litwinów pamięta Pan kogoś?

Mój przyjaciel Jurij Sokolenkow był, nawet był wybrany do rozmowy z enkawudzistami jako nasz reprezentant.

Pyt: To był syn, wspominał Pan, ministra...

Ministra finansów [ZSRR]. On mi mówił, że ojciec jego był ministrem, mieszkał w tym prawitelskim [osiedlu?], różne mi opowiadał sekrety rządowe – jak Stalin kazał (ojciec opowiadał mu) Chruszczowowi tańczyć, jak się upił. Jego zdanie o rządzie było takie, że to zgraja najgorszej mafii.

Pyt: A za co popadł w łagier?

Jurij Sokolnikow? Po śmierci Stalin [?] jego ojciec sprzeciwił się jakimś niesensownym posunięciom Stalina i to wystarczyło, że ten go po prostu skazał na śmierć. A jego [ojca Jurija] żonę, syna i córkę zesłał gdzieś na Kazachstan. Jurij Sokolnikow miał już wtedy literackie wykształcenie (napisał na

przykład piękną sztukę wierszem; mam wiersze, które mi napisał na urodziny, przyjaźniłem się z nim). Potem władze go gdzieś w Kazachstanie wsadziły do łagru, na wszelki wypadek. I był u nas.

Stale uciekał, szykował ucieczkę; potrafił z obozu wyjść do Norylska podczas purgi. Jakies prześcieradło skombinował, to był odważny człowiek, przemycił szczypcę do przecięcia drutów i podczas purgi, pod śniegiem przechodził i w Norylsku, poza obozem był. Ale wracał do obozu, no bo co – jak będzie żył? W każdym razie jakieś suchary suszył. Jeszcze mu pomogłem – w pewnym czasie zdobył dowód osobisty i przyniósł; było inne zdjęcie i prosił mnie, czy mam zaufanego rodaka, który podretuszuje to zdjęcie, żeby było podobne do niego. Julek Hulnicki pięknie malował właśnie i mu to podrobił, wyretuszował.

Pyt: I uciekł w końcu?

Nie, potem ten bunt. Zresztą jak uciec, jak do Krasnojarska kilka tysięcy kilometrów. Nie było możliwości.

Pyt: A on był we władzach buntu?

Tak, był we władzach buntu, i jeszcze wcześniej.

Pyt: Kiedy się Pan dowiedział o Komitecie [strajkowym]?

Podczas buntu, oni siedzieli i myśmy im nasze postulaty przekazywali.

Pyt: Żeby przekazali władzom?

Tak. Bo niby przyjechała komisja z Moskwy (naprawdę czy podstawiona, trudno powiedzieć, przecież myśmy ich nie sprawdzali). A oni nie mogą z masą rozmawiać:

– Dajcie swoich przedstawicieli, żebyśmy mogli rozmawiać. Im złożcie swoje postulaty i skargi.

Pyt: Sokolnikow przyjechał etapem z Karagandy?

Nie, przedtem. Kilka lat razem mieszkaliśmy.

Pyt: Ten tajny, jeszcze przed buntem komitet w obozie długo istniał?

Trudno mi powiedzieć.

Pyt: Kiedy mógł powstać?

Może w 1949 roku, może później? Ale to moje przypuszczenie. Nie jestem pewien tego.

Pyt: A jak przyjechała Karaganda, to oni włączyli się do tego komitetu czy zaczęły być dwa ośrodki?

Nie, to się połączyło.

Pyt: Kto jeszcze był we władzach więźniarskich?

Był chyba... pięknie władał chińskim językiem... jakiś prawnik czy coś, w każdym razie wybitna postać... Diagilew?... Diagilew.

Pyt: Co to był za człowiek? Wojskowy?

Tak, to chyba był pułkownik czy generał; mówiono, że z Mandżurii czy z z tamtych stron, ze wschodu; pięknie mówił po chińsku...

Pyt: A nie nazywał się Dikariew?

Dikariew, Dikariew, tak jest. Ma pan rację.

Pyt: Przyjechał z Karagandą?

Nie, on był przedtem. Ciekawy był nasz człowiek – ksiądz Ciszek... Ale on raczej politycznie nie [działał], to był cichy człowiek, chrześcijanin: spowiadał, pocieszał... W moim odczuciu bardziej [zaangażowany] był ksiądz Gładysiewicz; był bardziej udzielający się.

Pyt: Podobno Gładysiewicz miał drugi wyrok w obozie...

[Chodzi] Może o Sitko – Sitkiewicza, tak?

Pyt: Właśnie.

Ja osobiście się z nim nie zetknąłem, wiem tylko od przyjaciół... Myśmy stronili od niego, był u nas w pogardzie. Zaważył najbardziej fakt, że on tego Dąbrowskiego [Józefa] był świadkiem i świadczył

przeciw niemu, że ten [Dąbrowski] Piłsudskiego chwalił, różne takie. I ten [Dąbrowski] był dręczony, zabrany do NKGB w Norylsku, drugi wyrok mu dano...

Pyt. Sitko go wydał, czy był świadkiem na sądzie?

Świadkiem na sądzie był moim zdaniem na pewno, a czy wydał? Takie były pogłoski, ale ja przecież nie widziałem dokumentów.

Pyt. Nie było próby załatwienia go jak Wrony?

Przy mnie w każdym razie nie. Ale ja w kręgu ludzi, którzy zajmowali się tymi sprawami [wyrokami, likwidacjami], nie obracałem się.

Pyt. A ktoś spośród Polaków miał pieczę nad wymiarem sprawiedliwości?

Może trochę Malczewski, Zygmunt Adamowicz, ale on raczej forsował koncepcję „wasze głowy, nasze ręce”. My będziemy wykonawcami, a wy sędziami.

Pyt. To znaczy starsi?

Starsi, tzn. inteligencja nasza obozowa. Matoszko właśnie, może Malczewski, choć do niego trochę niektórzy mieli pretensję, że jemu jest lepiej, że za mało pomaga im. No, on śpiewał, wiadomo było, że troszeczkę jemu się lepiej powodzi.

Pyt. Czyli Adamowicz był skłonny do mokrej roboty?

Tak, Adamowicz, Julek [Nowogródzki], oni byli tacy bojowi. Jeszcze był taki Antoś, krępy chłopak, przystojny; był też Piotrek, ale jak się nazywał... Też z tych bardziej bojowych... Dwóch było też: Władek i Piotr Bohatkiewiczowie.

Pyt. Komitet [strajkowy] sam się wyłonił, czy było głosowanie więźniów?

Nie pamiętam. Pamiętam, że podczas buntu przeżywałem jeden z podniosłych stanów duchowych. Że nareszcie zbuntowaliśmy się; nareszcie jakoś poczułem się po prostu człowiekiem.

Pyt. A Pan był w czasie buntu na terenie obozu, tak?

Tak. Nasz obóz przylegał do kirpawodu i tam część naszych została, między innymi Zbyszek [Szelking]; nie wpuszczono ich do obozu – oni tam, my tu. My mieliśmy trochę jedzenia, bo normalnie pracowała kuchnia (oczywiście żadnych kradzieży, nadużyć, wszystko to było przestrzegane). Była wydawana norma [i nic ponadto], żeby po prostu nie dać powodów do interwencji. Przerzucałem im na ten kirpawod jakieś suchary, chleb – Zbyszkowi i naszym kolegom. I pamiętam, że jeszcze strażnik groził, że będzie strzelał, uciekałem...

To może spowodowało, że po rozbiciu [buntu]... Otworzono ogień z karabinów maszynowych, baraki były przesywane kulami (automat by nie przebił), drzazgi leciały... Wybiegłem [z baraku], widziałem, jak biegnie do mnie z bagnetem strielok, uciekałem od niego na ten właśnie kirpawod – od tej strony [obóz] był już rozgrodzony. I ja tam wpadłem. Kazano nam sięść na ziemi i chodził oficer i wybierał tych, których uważał, że byli buntowczykami, prowodyrami.

Pyt. I Pana wybrał?

Tak. Zobaczyłem, że do mnie się kieruje, jeszcze mi się gorąco zrobiło, a on:

– Dawajcie siuda!

I pad stienku!

Pyt. Spośród Polaków był Pan jeden?

W tym czasie jeden. Już widziałem, że to będzie bardzo nieprzyjemna sprawa; nie zdawałem sobie sprawy ze zgrozy, ale już jakoś instynktownie czułem. [Wtedy] Jeden z tych nadziraceli, którzy tam stali, starszy taki, zobaczył ten fakt. Ten nadziraciel, jak byłem strażakiem, on spał i ja za niego otwierałem baraki. I czy on z wdzięczności, czy mu się trochę szkoda zrobiło... Ale mnie się zdawało, że on był pochodzenia polskiego, bo był jeden taki nadziraciel. Był, nawet nazwisko miał trochę polskie, może przypomnę. I on podszedł do tego oficera, coś powiedział do niego – już jedną partię

tych siedzących więźniów odprowadzono w tundrę – ten [oficer] kiwnął głową, ten [nadzirateli] przyszedł, wyszarpnął mnie i już do odprowadzanej [w tundrę] kolumny włączył. Myśmy odeszli i słyszałem strzały, po prostu rozwalili tamtych. Od razu, na miejscu. .

Pyt: W którym miejscu?

To było na cegielni.

Pyt: Dużo ludzi stało pod ścianą?

Nie tak dużo.

Pyt: Kilkunastu, kilku?

Kilku. Może siedmiu – ośmiu. [początek strony B kasy II]

Pyt: Żadnego Pan nie znał?

Nie.

Pyt: To byli aktywni w buncie więźniowie?

Tak.

Pyt: Czyli oni [enkawudziści] mieli rozeznanie, kto był aktywny?

Tak. Właśnie. A dlaczego mnie włączono – ja taki bardzo [aktywny] nie byłem... Trochę przerzucałem ten chleb, ale w zarządzie [buntu] nie byłem. Ale sprzyjałem, na pewno jakoś krzyczałem i brałem udział, kamieniami też rzucałem parę razy...

Pyt: A wyście w czasie buntu wypruli sobie numery, czy nie?

Już nie pamiętam, ale chyba nie.

Pyt: Czyli byliście identyfikowani [po numerach]?

Tego nie pamiętam, jak z numerami było.

Pyt: A robili zdjęcia z wyszek?

Cholera wie, nie nie wiem, nie pamiętam.

Pyt: Jaki był przebieg chronologiczny buntu? Była seria po więźniach, nie wyszliście do pracy...

... zawiązaliśmy komisję i to trwało długo, z miesiąc chyba czy więcej. Próbowano potem spacyfikować [obóz] – dano oficerom pistolety krótką broń, generał [przyszedł] – chyba nazywał się Smirnow czy Poniukow? Jakiś generał był, bo pamiętam, że jakiś więzień oberwany temu generałowi, jak on uciekał, to go kijem walił po plecach. I to mnie się strasznie podobało, i więźniowie się śmieli.

Chcieli spacyfikować obóz tylko przy pomocy oficerów, ale nie udało się. Wprawdzie kilka razy nawet wystrzelili – czy do góry, czy kogoś zranili, już nie pamiętam – ale nie było śmiertelnego chyba przypadku. W nocy to było, zerwaliśmy się, mieliśmy już kamienie zebrane, pałki, deski; oczywiście zaczęliśmy rzucać tym i oni pouciekali.

Pyt: To było krótko po rozpoczęciu buntu?

Tak, krótko. Potem nawet był zfingowany lot samolotu, że to niby komisja leci. Potem komisja przyleciała i widzieliśmy ten samolot. Jakaś komisja przysłała do obozu i zażądała wybrania przedstawicieli. No i: jak, co, o co nam chodzi, dlaczego buntujemy się? Myśmy składali różne [skargi], m.in. Polacy – że mamy rodziny w Polsce, że siedzimy nie wiadomo za co itd.

Potem było, że oni rozpatrzą petycje, gwarantowali komitetowi, że będzie nietykalny – ale potem komitet został aresztowany.

Pyt: A strajk został przerwany?

Tak, myśmy przerwali strajk i zaczęliśmy chodzić do pracy

Pyt: Po tych gwarancjach?

Po tych gwarancjach.

Aresztowali komitet, to myśmy znowu przestali wychodzić do pracy. Wtedy właśnie wprowadzono już wojsko.

Pyt: Z komitetem Meszczyńskiego chyba zabrano...

Może... Nie, to troszeczkę inaczej było. Heniek nie był wtedy ze mną w Piątym obozie; on był w Czwartym. I Heniek na Kołymę pojechał, nie wiem, czy od razy, czy był z nami na tym Kupcu? Bo stamtąd [z Kupca] zabrano też część na Kołymę.

Pyt: A pacyfikacja była po jakim czasie od drugiego strajku?

Może za tydzień. Nie tak długo, za kilka dni. W nocy, tylko że tam noce były białe.

Pyt: Spaliście, jak się zaczęło?

Tak.

Pyt: Weszli żołnierze uzbrojeni w ostrą amunicję?

Tak, w automaty. Te automaty były jeszcze poprzywiązywane do nich, żeby nie można było wyszarpać.

Pyt: Ile osób mogło wtedy zginąć?

Sam widziałem chyba kilkaset. Kilkaset na pewno.

Pyt: A potem jeszcze ta egzekucja, którą Pan usłyszał..

Tak.

Pyt: Ktoś z Polaków zginął?

Nie wiem.

Pyt: A Jurgis zginął właśnie podczas pacyfikacji?

Tak, mówiono, że on się rzucił z pałką na jakiegoś żołnierza. On na pewno zginął.

Pyt: Był jakiś punkt oporu więźniów, który się dłużej utrzymał? Gdzie więźniowie użyliby broni...

U nas na pewno nie, my nie mieliśmy broni.

Po włączeniu mnie do tej ogólnej masy więźniów poprowadzono nas w tundrę, już nie pamiętam, czy pod jakiś obóz, w każdym razie stały stoły i jeszcze raz tutaj selekcja była. Siedzieli tam Rosjanie Sacharow, więzień, znałem go przedtem, nawet nie wiedziałem, że jest konfidentem, siedział razem z tamtymi [enkawudzystami], może trochę z boku, pokazywał [aktywnych buntowników]. Między innymi chyba on wskazał na mnie i mnie znowu wydzielili z ogólnej masy więźniów. I tam spotkałem Malczewskiego.

Tych uważanych za – może nie prowodyrów bezpośrednich, ale niepokornych – wywieziono na Kupiec. To był w tundrze obóz, podobno tam trzymano jakichś recydywistów czy zlikwidowano ich, takie krążyły [plotki]. Widać było, że tam dawno już nie było ludzi. Uruchamialiśmy tam łaźnię prymitywną, baraki były zaśniedziałe, wszystko połamane, pełno pajęczyn... Żadnej kopalni przy obozie nie było, żadnej budowy, w tundrze był obóz. Podobno tam jakichś specjalnych recydywistów trzymano, mówiono, że zlikwidowano ich tam. To było zupełnie w tundrze.

Była bardzo silna ochrona, z karabinami maszynowymi i nie kryła wcale [tego, co nas czeka]. Ktoś zapytał, jak długo nas będą trzymać, a on [strażnik] mówi:

– A czego wy oczekujecie? Wcześniej czy później z wami będzie tak [skończony].

Nie dawano nam żadnej pracy, tylko trzymano.

Byliśmy tam miesiąc. Może by zlikwidowali [nas? bunt?] wcześniej, tylko że w tym czasie Beria został zlikwidowany. I po śmierci Berii doszła do nas ta wiadomość i raptem zelżało zupełnie – strażnicy odeszli, zostali tylko ci na wyszkach.

Pyt: Dużo was było na Kupcu?

Trudno powiedzieć – może 1000-1200.

Pyt: Oprócz Pana i Malczewskiego był ktoś jeszcze z Polaków?

Tak, naturalnie: Matoszko był (spodnie swoje mi dał)...

Pyt: Suchocki był?

Na 100 procent nie mogę przypomnieć, ale chyba był. Był chyba Marian [Jażdżik]...

Był też bardzo ciekawy człowiek, Józef Bergman, Żyd polski, który m.in. dostał drugi wyrok za to, że powiedział, że w Polsce lepiej w więzieniu było niż u was na wolności.

Pyt: Na Kupcu był?

Tak. On potem był w mojej brygadzie. Właściwie dzięki niemu zostałem brygadzystą. Potem emigrował z Polski; jego żona zginęła w obozie, dwoje dzieci zabrano do domu dziecka, odnalazł potem tylko córkę, którą wykradł i był z nią w Gdańsku.

Pyt: Z Kupca po śmierci Berii pojechał Pan do Nadzieźdy, tak?

Poprowadzili nas pod konwojem, pieszo szliśmy.

Pyt: Pan Matoszko znalazł się na Kołymie...

No właśnie, stamtąd [z Kupca] w pewnym momencie zabrano część na Kołymę. Jeszcze Jurek Picheta tam [na Kupcu] był, strasznie tam chorował ciężko, oddał mi już swoje rzeczy... Kto tam jeszcze był? Nie pamiętam, czy Adamowicz, czy Julek Hulnicki, Hulnicki chyba był... Nie, Julek Nowogródzki był, on był taki trochę bojowy.

Pyt: Na Nadzieździe był Pan aż do zwolnienia?

Niezupełnie. Na Nadzieździe Reznikow zawiadomił mnie, że się zwolnię [zostanę zwolniony]. Jurek [Picheta] z drugiej strony też się dowiedział, że mamy być zwolnieni. Był sąd, komisja – w akcie [zwolnienia?] też jest: „Norylski Sąd”. To było w tym TEC-u – obóz, który obsługiwał elektrownię norylską. Bo nas z Nadzieźdy przyprowadzili do tego TEC-u. Ja na TEC-u byłem brygadzystą cieśli (nigdy w życiu siekiery nie miałem w garści), i najśmieszniejsze było, to pamiętam do dzisiaj, „wypełnienie normy przez brygadę Karpowicza – procent 4 czy 5! Gdzie kiedyś za 99 procent normy już karani byli... A tu 4 procent... Ale skąd oni i to wzięli, to nie wiem, bo moja brygada była taka, że przychodziłem na budowę i mówiłem więźniom:

– Idźcie spać (bo nas nocą wyprowadzali), spotykamy się rano na wartowni.

I sam szedłem z kolegami spać gdzieś. Tak myśmy pracowali. Nawet niektórzy Ukraińcy mówili, że chcą trochę zarobić... Ja powiedziałem, że już więcej nie pracuję dla nich [dla Rosjan].

Potem mnie wzywano, dlaczego nie chcą [moi ludzie] pracować, a ja im mówiłem:

– Nie chcą pracować, bo tyle już wszyscy siedzą, że gotowi są na śmierć; lepiej umrzeć niż się dręczyć... (i tak dalej).

Pyt: Ale już nie był Pan w strachu, że rozwalą...

Już złagodniało bardzo w obozie; zaczęli nawet płacić coś, choć nie było za co, bo żadnego planu nie wykonywaliśmy. Już mówiono, że obozy będą zlikwidowane, jakieś kolonie będą zamiast obozów czy coś takiego. No i stosunek enkawudzystów był zupełnie inny.

Pyt: Kiedy został Pan zwolniony z obozu?

W sierpniu 1954 roku. Była specjalna komisja, której miałem podać, gdzie zostałem aresztowany – oni tylko sprawdzali fakty, czy zgadzają się. Ile miałem lat wtedy itd., no i decyzja była, że mnie uwolnili. Jeszcze masa [Polaków] w obozie została, jak mnie zwolniono.

Ale to też było takie zwolnienie, że człowieka bez grosza w kieszeni wypuszczono. Dziwnie było, że nikt za mną nie idzie, po dziesięciu latach – ale ani grosza w kieszeni. Tam [w obozie] to chociaż dawali te 600 gram chleba, jakąś zupę – tutaj wypuszczono do miasta, którego nie zna, nie widział i rób co chcesz. Na dworze być nie można, bo temperatura taka, że nikt się nie prześpi, jeść coś trzeba... Straszne, nawet zupełnie im nie przyszło do głowy, żeby chociaż dać parę [rubli] za 10 lat, żeby [zapewnić] jakąś opiekę.

Na szczęście trafiłem na – on do Izraela pojechał – też Żyd, Józek Fiszer. Pierwsza noc u Józka Fiszera, potem u Władka Piotrowskiego chyba, przenocowałem, a potem odnalazłem Zbyszka

Szelkinga, który kupił bałok i z Sabinką spali na jednym łóżku, a myśmy spali pod łóżkiem. [początek strony A kasety III]

Pyt: Czy słyszał Pan w obozie o Sikorskim? Imię Władysław, Włodzimierz...

Tak, na pewno był, był taki.

Pyt: Na Piątym?

Tak. Był Sikorski, tak.

Pyt: Raczej z Ruskimi trzymał, z błatnymi...

Właśnie, coś tak.

Pyt: W jakim okresie on się tam przewinał?

To były chyba lata 1949–52, 1953. Jeszcze był tam, naszą radiostację miał podobno w Wilnie – Milewski czy Milewicz, na "M,, nazwisko. Chyba tam zmarł, bo chorował, starszy gość.

Pyt: Sikorskiego podobno zabił ktoś, słyszał Pan?

Coś słyszałem.

Pyt: Czy był w obozie konflikt wory – suki?

O tak. Ale na Piątym mniej, na Szóstym przedtem to tak, w ITL-e. ITŁ to suki i błatnyje, oni stale się różnili.

Pyt: Potem już nie było ani suk, ani worów?

Trochę było, nawet nie wiem, dlaczego oni tam trafili, bo przecież z nich mało chyba było politycznych. Ale być może, że ich dawali jako brygadzystów, żeby politycznych zmuszali do pracy.

Nawet było zabójstwo jedno. Był jeden wor, który się nie zszuczył. A drugi był, nawet go znałem, taki młody gość, dość silny, ale czepiał się zawsze, do mnie też; współpracował z enkawudzistami... I ten właśnie suka chciał tego wora maltretować czy zmusić do pracy, czy coś. I tamten go zarznął.

Pyt: Na Piątym?

Na Piątym. Takie było zabójstwo.

Potem też było coś z błatnymi – Fiedźka Orłow... Miałem z nim zatarg, o mało przez niego do karnej brygady nie dostałem się, bo będąc strażakiem, kazali mi tam coś robić, ja nie chciałem tego robić, czy nie mogłem, ten [Orłow] mnie podkablował, miałem do niego pretensje, nawet, pamiętam, rzuciłem się na niego, miałem z nim omal że bójkę. Właśnie dlatego, że niesolidarnie postąpił ze mną i z paru kolegami. I może opowiadał panu Mieszczyński – on trafił z nim [z Orłowem] na etap do Magadanu i chyba w barce zauważyli, że on [Orłow] pisał (bo niby miały być listy oddane). Te listy więźniowie przejęli i znaleźli tam jego list donosicielski, i go powiesili. Tak mi Szumski [Mieszczyński] mówił, że Fiedźkę Orłowa powiesili, a zgłoszono enkawudzistom, że sam się powiesił.

Pyt: A na Kupcu załatwiano donosicieli?

Też, ale kogo – nie pamiętam. Wiem, że było coś na Kupcu z donosicielami.

Pyt: Słyszałem, że dwóch Litwinów powieszono w łaźni, a Litwini śpiewali, żeby zagłuszyć ich krzyki...

Coś tam było takiego, ale szczegółów nie znam. Nie brałem w tym udziału na pewno.

Pyt: Wymienię parę nazwisk, może Pan słyszał coś o tych ludziach: Jerzy Różanowski, Iwan Worobiow, Włodzimierz Worobiow...

Worobiowów tam kilku nawet było; wiem, że jeden był bohaterem Związku Radzieckiego, był na Trzecim i chyba brał aktywnie udział w buncie. O takim Worobiowie słyszałem.

Pyt:... Gierszo Keller albo Michał Keller, Knopmus...

Niemca pamiętam, Kalluga się nazywał, był asenizatorem, kazano mu czyścić latryny; potem podobno wrócił i w RWE występował. To to wiem. Był jeszcze jeden Niemiec, metalurg z doktoratem,

ale jak jego nazwisko?... Miał szramę na twarzy, podobno od pojedynku. Dość przyjaźniłem się z Jugosłowianinem, nazwisko Rajnik. Był WilliRauch z Wiednia, Janda...

Pyt: Willi Rauch był lekarzem na Piątce?

Tak. Tak.

Pyt: To był dobry człowiek?

Tak, tak. Bardzo przyjemny był, niezwykle przyjemny, pomocą służył gdzie tylko mógł, jako lekarz właśnie, i w ogóle życzliwy był i przyjemny, inteligentny zresztą. Pięknie na akordeonie grał.

Pyt: Ukraińiec Maluszenko, albo Maruszenko Michaił? Łuka Pawłyszyn, profesor ukraiński...

Pawłyszyna coś pamiętam, ale jak za mgłą. Był Andriej Staroścín, w jednym baraku z nim mieszkalem, słynny kapitan Dynama. Wszyscy Rosjanie przed nim głowy chylili i zresztą rzeczywiście był dość inteligentny gość.

Pyt: A Polak, Henryk Wysocki, słyszał Pan o nim może?

Coś jakby, ale...

Pyt: "Muzyka,,," "Cygan,,," "Pszeniczny,,," Zamura...

Tak, Zamura tak... Z worów w brygadzie, w której byłem, był Czepielew...

Pyt: Wor czy suka?

Suka, był brygadziwą. Był Bisonow, też brygadziwa, bardzo okrutny. To okrutne, straszne brygady były; tam skazywano na istreblanie, jak się mówiło – do Czepielewa, do Bisonowa. Karpienko – też suka, którego potem Ukraińcy mało nie zabili, ale zawiął się na dryty, uciekł czy został zastrzelony przez strzelków...

Pyt: A Tolik Gromow, Alosza Nowikow – słyszał Pan?

Nie pamiętam. Kancjan był – niby Polak, którego ja, zakładając, że jest Polakiem, wciągnąłem na strażaka, bo był dość zręczny fizycznie i sprawny. Mówił, że był w jakimś oddziale naszym w Lidzkim, ale potem okazało się, że był bardzo nielojalny – jak potem mnie zrzucano, to mnie lekceważył; nawet później dowiedziałem się, że był jakimś Białorusinem.

Wróciłem do Gdańska, był 1955 rok, maj, pamiętam – i widzę pochodź pierwszomajowy, młodzież idzie... To ja mówię:

– Ja pewnie odstałem, ale albo niedobrze w głowie, albo już świat się tak zmienił.

Bo ja nadal byłem wrogi temu systemowi. Nadal go nie akceptowałem wcale, pomimo łagru. Ale widzę przecież – młodzież idzie, skanduje [hasła]; widzę, że komunizm opanował Polskę, w co mi się nie chciało wierzyć, jak tam siedzieliśmy. A tutaj spotkałem się z faktem i przyznam się, że to było jedno z najgorszych moich przeżyć. Ale potem zacząłem pracować, rozmawiać – widzę, że to nie jest takie szczerze...

Pyt: Trudno się było Panu przyzwyczaić do dwulicowości, tutaj koniecznej? Tam jednak było jasne – jest Pan wrogiem i pewne sprawy są oczywiste.

Oczywiście, tak, i wypowiedzi itd., miałem stale konflikty, stale. Najpierw zacząłem pracować tam, gdzie moja matka pracowała – w Gdańsku w pasmanterii; maturę zrobiłem, zacząłem studiować. Miałem troszeczkę [kłopotów] z organizacją partyjną, bo zawsze u mnie coś tam wyskoczyło. Zresztą najpierw z organizacji partyjnej przyszedł do mnie [jeden], myślał, że jak wróciłem z ZSRR, to jestem komunistą przynajmniej...

Potem zacząłem pracować na politechnice i pisane mi były szykany; po prostu odsuwano mnie od dudaktycznych zajęć, mogłem pracować przy pracach badawczych, a jak do profesora Knocha, u którego byłem [pracowałem] przyszedł pułkownik z UB i zaczął o Karpowicza wypytywać, to byłem cały czas na indeksie. Nie miałem bezpośredniej represji, ale cały czas odczuwałem, że się mną

interesują. Korespondencję, którą wysyłałem, czy publikacje – widziałem, że jest otwarta, czasem ginęły, szczególnie te z Zachodu. Już nie mówiąc o podsłuchach itd.

Chociaż starałem się nie dawać powodów, ale miałem, miałem kłopoty. Musiałem na wcześniejszą emeryturę odejść po stanie wojennym. Inna rzecz, że u mnie w laboratorium była cała "Solidarność",... Chociaż ja się nie zapisałem, specjalnie – dla mnie, dla oka nie było potrzeba; ważne, co ja robiłem, nie demonstracje.

* * *

[koniec]

spisała Barbara Gleb

Znaki stosowane w tekście:

[...] – fragment nagrania nieczytelny

[–] – fragment nagrania nieistotny

[?] – fragment nagrania trudny do odczytania; prawidłowość odczytania wątpliwa

[] – słowa w nawiasach kwadratowych nie wypowiedziane przez autora relacji, dodane od osoby redagującej relację, konieczne dla zrozumienia sensu wypowiedzi

opis fotografii:

1. Wasilij Jakowlewicz Bohomołow, Semipałatyńsk, 1977 2. Norylsk 1954, od lewej, górny rząd: NN, Antoni Raubo, Antoni Marczyk ("wracaliśmy z Norylska z Antosiem, jego syn teraz tu jest, robi doktorat na fizyce; a jego córka Krysia jest redaktorem w tym wileńskim tygodniku czy miesięczniku,,), Tadeusz Nagłowski, Alfred Urban, Jan [nazwisko nieznane];

od lewej, dolny rząd: NN, NN, Piotr Karpowicz, Zbigniew Szelking, Marian Dowgiałło, NN.

3. Norylsk, 8 września 1954: trzeci od prawej w górnym rzędzie: Jerzy Picheta; trzeci od prawej w dolnym rzędzie: Dencel; reszta NN

4. Norylsk 1946, z lewej Szydłowski Mikołaj, z prawej Piotr Karpowicz

5. Wasilij Jakowlewicz Bohomołow z rodziną, Semipałatyńsk 1977

6. Norylsk 27 luty 1948, Włodzimierz Gapanowicz; "nie wrócił do kraju. Ożenił się z Rosjanką, no i w każdym bądź razie w tym czasie wyraził chęć zostania,,

7. Norylsk 9 września 1954, Stanisław Pszczółkowski

8. Norylsk, 1947, Jan Owczarek z Grodna

9. Norylsk 1947, z prawej Włodzimierz Gapanowicz, z lewej Piotr Karpowicz

10. Norylsk, 1945-8, Chińczyk Si Zi Mo

11. Norylsk, 10 października 1948, Zygmunt Adamowicz

12. Norylsk 1947, Piotr Karpowicz

13. Norylsk, 9 maja 1950, Józef Romanowski (dopisek na odwrocie: "Zginął z wycieńczenia w łagrze w Norylsku,,)

14. Wilno 1954, czekanie na wyjazd do Polski, pierwszy od lewej pan Piotr Karpowicz, z prawej Jerzy Picheta.

15. Norylsk, 29 maja 1955, Zbigniew Szelking

16. Norylsk, 22 kwietnia 1950, Zbigniew Szelking (dopisek na odwrocie: "Kochanemu Braciszkwowi Piotrusiowi – Zbych.

By zdobywać w życiu cele

Nam potrzeba tak niewiele.

Wiary w siebie, dobrych chęci,

Kochać życie, co tak nęci.,

17. Norylsk, Zbigniew Szelking [bez daty]

18. Wilno, 1944, pierwszy z lewej Piotr Karpowicz, w środku Bołać Paweł, z prawej Zdzisław Matuszewicz ("był w łagrze, tylko nie w Norylsku, był potem lekarzem, już nie żyje.,")

19. Wilno, wzgórze Belmont, 1955, od lewej: Jerzy Picheta, Helena Witman, Antoni Marczyk

20. Gdańsk 1955, Piotr Karpowicz z matką, Teklą Karpowicz,

21. Wilno, grudzień 1954, od lewej: Jerzy Picheta, Machnaczyk Marysia ("w Olsztynie jest, była w obozie w Norylsku.,"), Kazimierz Tuliszewski, Piotr Karpowicz, Antoni Marczyk, Witman Hela

22. 1943-44, III Brygada "Szczerbca.,", Jan Karpowicz, oznaczony strzałką ("mój brat, który tragicznie życie skończył; do Norylska nie trafił, był u „Szczerbca” w Czarnej Trzynastce, to jest właśnie drużyna harcerska Czarnej Trzynastki przy III kompanii „Szczerbca”; on był w tym czasie w lesie, potem przeszedł na inne nazwisko, pojechał do kraju jako Dolecki Jan, był w Gdańsku, świetnie się uczył, był już na chemii, same celujące stopnie, zdolny był bardzo. No i go UB aresztowało, środki jakieś stosowano, nie wiadomo co, raz że bito, matka mówiła, że jego bieliznę krwawą dostawała. Siedział w UB na Ofiarnej, dawano mu jakieś środki, że po zwolnieniu wyszedł zupełnie załamany psychicznie. Został zwolniony chyba w 1948-49 roku. Mam jeszcze kopie z jego sprawy, z aktów oskarżenia. Był przez pewien czas inwalidą, załamany, że go prześladowają, i w końcu odebrał sobie życie.,

23. Jan Karpowicz